

Wychodzi 5 razy w tygodniu, co
Wtorku, Czwartku i Soboty, o
godzinie 5ej po południu. Przed-
płatki wynosi, miejscowa:
roczna 6 zlr. 40 cent.; kwartalna
1 zlr. 60 ct.; z przesyłką
pocztową: rocznie 8 zlr.,
kwartalnie 2 zlr. Cena 1 numeru
5 centów

WIADOMOŚCI

polityczne, literackie i gospodarskie

Pismo dla ludzi pracy.

Przedpłatki miejscowa: roczna 6 zlr. 40 cent.; kwartalna 1 zlr. 60 ct.; z przesyłką pocztową: rocznie 8 zlr., kwartalnie 2 zlr. Cena 1 numeru 5 centów.

... walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze.
Mach, rozdz. 3, w. 21.

Miejscowa ekspedycja „Wiadomości” jest w księgarni pp. Seyfarta i Czajkowskiego w rynku.

Finis Austriae!

Podjęta w Radzie państwa sprawa obrony krajowej wykazała po raz tysięczny dziwne zaślepienie liberałów dzisiejszych, na wszystko patrzących przez okulary centralizmu.

Zaślepienie to nie pozwala im widzieć, że postępowaniem swem, nacechowanem bezwzględnością, wprowadzają rozkład w organizm państwowy; dobru chęćami swojemi bardziej szkodzą Austrii, aniżeli liczni jej wrogowie, czyhający na zgubę zachwianego w swej potęgze państwa... Zaślepienie to nie pozwala im widzieć różnicy, do razu rzucającej się w oczy, że armja, a obrona krajowa dwie rzeczy różne! Że przeznaczenie ich, środki istnienia i najbliższe cele nie jednakie; gdy bowiem armja, całość interesując, tej całości służy — obrona krajowa, jak sam tytuł wskazuje, kraj interesująca przedewszystkiem, o bronę tegoż kraju ma na oku, i w chwili stanowczej wyłącznie jemu służy. Pierwsza więc musi być scentralizowana, musi być jednolitą — gdy przeciwnie, druga winna być krajową, a więc odpowiadać charakterowi ludności, kraj zamieszkującej. Pozbawmy ją tego charakteru wnet przestanie być interesowaną, a nie będąc wojskiem regularnem — stanie się jakowymś anachronizmem wojskowym, który zawadą raczej, nie pomocą będzie w działaniach wojennych. Ale zmora federacji tak dusi centralistów, że nawet przebóstwionej prawdy widzieć nie chcą, i chyba z ironji wołają: „Z chwilą, w której język nie-niemiecki będzie językiem

komendy obrony krajowej należy wykrzyknąć: Finis Austriae!“

My „koniec Austrii“ nie na tej widzimy drodze. My go spostrzegamy tam, gdzie kończy się prawo narodu, a zaczyna panowanie nie rozumnego i szkodliwego w Austrii — centralizmu! My go widzimy w rządzie wyjątkowym krajami nie-niemieckimi w Austrii, jakowyż rząd ma dziś miejsce w Czechach — a do czego przyjsć musi; gdyż ministerstwo usilnie pracuje, by w nie-Niemcach mieć wrogów swych śmiertelnych! My go widzimy tam, gdzie zniżka patriotyzm polski, czeski, słowiański, ma miejsce podeptanie praw tych narodowości — a zaczyna się wmawianie w ludy nie istniejącego patriotyzmu austriackiego, do hallucynacji należącej: narodowości Austriackiej!

Gdy ministerstwo dzisiejsze, tak nieprzyjaźnie odnosząc się do nie-Niemców, utrzymuje się i konsekwentnie postępując, jak Czechów, zmusi nas i Słowiańców do wystąpienia z drogi konstytucyjnego praw traktowania — gdy to nastąpi, wówczas my, zbywszy wszelkiej nadziei zawołamy: Finis Austriae!

Głosy z kraju.

II.

(O potrzebie reformy).

By istniejące złe usunąć, by w życie nasze wprowadzić ład i harmonję; słowem by przyszłość naszą zapewnić i teraźniejszości nadać inny charakter, potrzeba dwóch reform: reformy wychowania, mającej

przyszłość na celu; reformy nas samych, reformy pojęć naszych, od której teraźniejszość zawisła

Dzieło przyszłości naszej wymaga przeprowadzenia zupełnej reformy wychowania, rozpoczynając od lat niemowlęcych przyszłego obywatela kraju. Dzieło to zanadto wielkiej jest wagi, by mogło być skutecznem w jednej chwili, roku jednym, lub kilku.. Na to potrzeba lat i usiłowań, które by nie zwały się nie potrafiło! A dość wiedzieć, że zaniedbanie tej reformy musi nas przyprawić o zgubę, by z całą nsiłnością oddać się pracy, i ręki nie odjąć, aż dzieło całkowicie spełnionem zostanie.

Dzieło przyszłego odrodzenia się naszego powinniśmy zacząć od wychowania kobiet. Obywatelom naszym dajmy dobre matki, a o przyszłość kraju możemy być spokojni. Nie negując tego, co było powiedzianem o wychowaniu kobiet w ogóle, wymagamy, by przyszłe karmicielki synów ojczyzny odbierały wychowanie w duchu narodowym. Nie chcemy z nich: mieć kobiet światowych, nie chcemy w nich widzieć zwolenniczek mody, istnień motyllich... Gruntem wychowania niewiast naszych niechaj będzie cnota. Nie suche katechizowanie, nie forma zewnętrzna; ale treść, ale ma im być dana: rdzeń nauki Chrystusa, owo pojęcie swych obowiązków, umiłowanie kobiecego powołania, pieczołowitość o nieskazitelność ducha; by cześć i uwielbienie, nie zaś wywoływały one: zachwyty i taką miłość światową.

Wychowanie chrześcijańskich kobiet nie ma być odłączonem od wychowania ściśle narodowego. Bo jeśli wielką jest rzeczą mieć ku opiece zastęp błogosławionych w niebie — nie mniejszą: żyć ze świętymi! Biada narodowi, którego niewiasta zapomina, że jest matką jego synów, że jest dziecięciem ojczyzny! Więc nie myślimy, by podobną była szczęśliwość, możebnem dobro kraju, gdy obywatelki nasze, siostry i matki nie będą brać dla ducha narodowej karmi!..

Wychowanie narodowe kobiet nie polega na rozbudzeniu w nich uczuć patriotycznych. Same one nie wystarczą, bo już bez głowy słabem jest serce, tak bez znajomości potrzeb krajowych nieznaczącą będzie miłość tego kraju. Niewiasty nasze nie uczmy tylko boleć

Kronika tygodniowa.

Spory dziennikarskie, a suterenny kronikarza. — Koty i polityka. — Obrona hrabiów autorów, czyli: figi zamiast laurów, a sklep korzenny, zamiast talentu — Widzenie. — „Mętna woda”. Bolesławity i ryby w niej łowione. — „Szaławita”. — „Nowiny ze świata” i „Nowiny” ze świata. — P. Friedman. — Carrion.

Do sporów dziennikarskich wzięły się i „Wiadomości”. Poco? naco?.. Doświadczenie uczy, że godzącego dwóch bijących się — obie strony okładają kijami... Wcale też redakcji nie zazdroścę kąpieli, gdy z deszczu codziennych swarów, wpadnie pod dwie takie rynny, jak walczące z sobą dwa dzienniki!... a przegrodzony od niej odcinkową linią, z okna mych suterenu, swobodnie przypatrywać się będą temu, co się dzieje.

Dzieją się zaś okropne rzeczy, a dzieć się mają — jeszcze okropniejsze!.. Brr! Mrówie mię przebiega.. Koty zwiastują wiosnę — wiosna zwiastuje wojnę... Zdawaćby się więc mogło komu, że o wojnie, nie polityce, nie Bismark z Gorczakowem, ale stanowią zwierzątko, na najczulsze pieszczoty odwracające się od nas głową.. O bliskiej jednak możliwości wojny, nie kot mi mówi i szanowny marzec, ale bębny i trąby (nie te jednak, które widzę z mego okna!) z błogiego snu budzące mię o świecie i karzące drzeć na myśl spotka-

nia się wencelówek z iglicówkami rodem z Berlina, czy z Tuły!.. Jakże ich będzie powitanie? Co z niego wyniknie?.. Co stanie się ze mną, jeżeli przypadkiem włożę mię pod brzemień wencelówki.. Myśl o tem odbiera mi hart ducha.. że go już ledwie tyle pozostało, we mnie, by nie drzeć przed pociskami kopij, kruszących się w obronie naszych hrabiów i nie-hrabiów, a panów autorów dramatycznych!..

Założę się, że są jedni moi z parteru i pierwszego piętra (nie teatralnego! to ci z wyjątkiem Cienci i Grubci nawet końca swego nosa nie widzą!) Założę się, że nie widzą tego, co ja z moich suterenu!..

Melpomena lwowska z objęć dyrektorskich pana Miłaszewskiego, wabi spojrzaniem ku sobie wielbicielki wieńce laurowe trzymając w ręku... Opodal zaś brzydki garbus, krytyka w koszlawej dłoni trzyma — figi.

Cały szereg hrabiów: łysych, szepeliących, długowłosych, długonosych i dł... etd! z ukłonami stają przed boginią i parę wywróciwszy koziółków dramatycznych, zbliżają się po laury... Usłużna ręka dyrektora radaby podać wieńce.. gdy wtem garbus krytyka, przyszłego laureata obdarza — figą!.. Horror!

Zmiana dekoracji.

Mańkowski, Królikowski i inni korzennicy, laurowi figowi autorowie i koresponderci dobrej woli, okrągłego brzucha i wyborczego apetytu. Z ostatnim mnogiem, kieliszkiem i uściskiem następują uroczyste zapewnienia, że krytyka lwowska dostanie cięgi — zaoczne... I otóż czytamy w „Czasie”, „Dz. Pozn.” albo w pismach

warszawskich sążniste pochwały, głoszące o wielkości i potęgze talentów, które zawiśle krytyków lwowskich uznaje wdramę się, potępia, oniesławia... Hrabio autorowie tryumfują, nakarmieni i napojeni korespondenci śmieją się cichaczem, a radość prawdziwa tylko w sklepach korzennych panuje, bo ich właściciele najlepiej wyszli na laurach, figach i korespondencjach!

Pomiędzy Lwowem a Poznaniem wszczął się spór o „Mętną wodę” p. Bolesławity. Pan Richter miał nią stolicę Galicji obdarzyć i powieść zapowiedział anonsami, p. Leitgeber zaś zdobył ją dla Wielkopolski. Skutek pokazuje, kto na tem lepiej wyszedł... Ja tylko ciekaw jestem: komu przypadną ryby, łowione w tej mętej wodzie?..

Może odpowie na to „Szaławita” jeśli nie uprzedzi go „Dz. Lwów” sprawę do swych lamów wnosząc, jak to uczynił z rogatywką korespondenta „Czasu”.

Co do urodzonego „Szaławity” nie wiedząc z jaką na świat przyszedł gwiazdą, przyszłości jego wywróżyć nie mogę. zdaje mi się jednak, że nie wynagrodzi nam straty „Choehlika”, który wysłał wprawdzie do „Kraju” swe osy lwowskie, ale.. bez żądań! jak przystało na zimowe osy...

„Natura próżni nie znosi”... W Krakowie zjawiają się Nowiny ze świata, gdy we Lwowie schodzą „Nowiny” ze świata. Tu śmierć — tam zmartwychwstanie! To w zupełności odpowiada Wielkiejnoocy. Gdybym był wróżbitą — (nie prorokiem bo wiem co robią u nas „prorokowi”!) wróżyłbym, że kto umiera w

Korespondencje.

Wiedeń, 18. marca 1869.

(a). Wiele i wielu pisało już o czynnościach delegacji naszej w Wiedniu, a wszystkie niemal głosy, które podnoszono w tej sprawie, ganiły postępowanie jej i stanowisko, jakie zajęła wobec Izby i rządu. I rzeczywiście laurów nie przywiezie ona sobie z Wiednia, ani znakomitych korzyści dla kraju na wiązanie świąteczne. Z początku łudzono siebie i kraj mniemaniem, że robiąc centralistom ustępstwa lub oddając im cenne w ważnych rzeczach usługi, pozyska się ich względy, gdy przyjdzie kolej na rozpatrywanie potrzeb i żądań kraju naszego. Później przekonano się, że zapatrywanie to było mylne. Prawo wojskowe i podatki uchwalono dzięki naszej dobroduszości, a teraz postąpią z żądaniem naszego sejmu tak, jak sami zechcą. Wiadomo już, że po załatwieniu względów, czysto formalnych, któremi starano się przewlec sprawę rezolucji, i po dłuższych bezbarwnych debatach nad nią w podkomitecie, objawiło nakonec ministerjum nie najlepsze intencje pod względem merytorycznego traktowania sprawy rezolucji. W skutek tego postanowiła delegacja nie popierać dalej rządu w jego przedłożeniach, a mianowicie przy uchwalaniu ustawy o landwerze. Prawo to przyszło znowu wczoraj na porządek dzienny. Ponieważ już na onegdajszym posiedzeniu odrzucono wniosek mniejszości, postawiony do §. 8. oświadczył Dr. Rechbauer w imieniu swoich kolegów, że wstrzymają się od udziału w obradach, a głosować będą przeciw całości ustawy. Polskie koło postanowiło również przeciwne ustawić dać *votum*, ale nie zaniechało stawiania swoich wniosków. Mianowicie hr. Adam Potocki wniósł, aby nie uchwalano nic co do języka komendy przy landwerze, ale pozostawiono rządowi, w drodze administracyjnej orzeknąć o tej sprawie. Hr. Potocki opierał wniosek swój na tem, że w podobnym wypadku, gdy żądano w sejmie lwowskim uchwały o języku urzędowym w Galicji, rząd oświadczył, iż sprawa ta, jako dotycząca li administracji, w administracyjnej drodze rozstrzygniętą być powinna. Stawiając wniosek ten, mniemał hr. Potocki, że od rządu łatwiej coś da się uzyskać, jak od centralistycznej większości w Izbie. Ale Dr. Giskra odparł, iż charakter tożsamej sprawy zupełnie jest inny, i takową w drodze ustawodawczej załatwić należy. Izba przychyliła się do tego zapatrywania i wniosek hr. Potockiego upadł.

Gdy przyszło do głosowania nad całością ustawy, pokazało się, iż takowa mimo przeciwnych jej głosów stronnictwa Dr. Rechbauera i koła polskiego, znalazła przecież w Izbie potrzebną do przyjęcia jej większość. Za ustawą głosowało przy trzecim czytaniu 72 posłów, przeciw niej tylko 61. Że tak się stało, wina cięży znowu na niektórych członkach naszej delegacji, którym tak pilno było na święta wielkanocne, że nie mogli zatrzymać się w Wiedniu, ażeby przynajmniej ta sprawa była uchwaloną. Posłów tych było *jedenastu*. Gdyby przeto dotrwali byli do tego czasu, ustawa nie mogłaby być przyjętą. Mogłby ktoś odeprzeć, że i sześciu członków z lewicy tej samej dopuściło się winy i przyczyniło do klęski opozycji, ale na to odpowiadam, że nawet bez tych sześciu posłów, dla równości głosów ustawa u-

paśoby była musiała. Ale u nas to jakoś w zwyczaj już wchodzi, ludzi się do czasu, potem grozić, a gdy przyjdzie do czynu, ustępować z pola, na którym można było zwyciężyć.

Teraz znowu jakieś złudne zaczynają krążyć wieści. Na onegdajszym posiedzeniu miał hr. Beust krótką mowę, w której rzekł między innymi, że wszystko byłoby dobrze, gdyby jedni zaprzestali odmawiać wręcz wszystkiego, a drudzy trochę mniej żądali. Wyciągają ząd wnioski, że kanclerz ma w zanadru jakąś nową ugodę z tymi *drugimi* t. j. Polakami i Czechami, na rzecz których *pierwsi*, t. j. centraliści powinni zrobić pewne ustępstwa. Dodają, że hr. Beust przekonawszy się niedawno naocznie o stanie rzeczy w Kroacji, miałby o chotę coś podobnego i w Cislitawii przeprowadzić. Ha! zobaczymy, co z tych nowych obrazków nadpowietrznych wyniknie — szczęśliwi, którzy wierzą!

W Izbie panów obradowano nad ustawą o ściąganiu podatku zarobkowego i dochodowego od przedsiębiorstw kolejowych. Mieszana finansowo-polityczna komisja, zdawała sprawę z przedłożonego przez Izbę niższą projektu do tej ustawy i wniosła, aby nad nią przejść do porządku dziennego. Ks. Karol Auersperg postawił atoli wniosek, aby rzecz odesłać raz jeszcze do komisji z poleceniem postawienia wniosków wchodzących w rzecz samę przedłożonego projektu do ustawy. Po poparciu wniosku tego przez ministra Brestla, który rzekł, iż Izba deputowanych jako bliższa ludności, lepiej zna jej potrzeby, i że rząd przyswoił sobie zapatrywanie się Izby na tę sprawę, oświadczył jeszcze Dr. Herbst, że w razie uchwały przejścia do porządku dziennego. Izba panów okazałaby, iż jest nie czuła na to wszystko, co dotyczy dobra ludności — a po tem oświadczeniu Izba panów niemal jednogłośnie przyjęła wniosek ks. Auersperga.

Według znanego dotychczas stanu wyborów w Węgrzech wybrano 51 Deakistów, a 31 opozycyjnych posłów.

Z południowych stron monarchji, gdzie z takim entuzjazmem przyjmowany jest cesarz, donoszą, iż przybył tam włoski generał de la Rocca, z własnoręcznym listem Wiktora Emanuela do cesarza, co ma być pierwszym krokiem do mającego wkrótce nastąpić zjazdu obydwu monarchów. Otwarte przeto pole dla domysłów względem kombinacji przymierzy. Odnośnie do tego utrzymuje „*Riforma*“, że obecna bytność jednego z wyższych oficerów francuzkich we Florencji ma na celu omówienie pewnych kroków militarnych na podstawie już z awartego przymierza Włoch z Francją. Sprawę tę wiążą teraz ze wspomnianym wyżej listem króla włoskiego, który według tego zapatrywania miałby na celu wciągnięcie i Austrii do tego mniemanego przymierza. Czy jednak ta sprawa nie jest jednym z tych baków, które z każdą niemal wiosną rodzą się w głowach wojowniczych polityków, zobaczymy niezadługo, gdy ta nowa wiosna nadejdzie.

Na ostatek wspomnę jeszcze o wiadomości podanej przez serbskie urzędowe „*Jedynstwo*“. Dziennik ten donosi, że rząd serbski zażądał od Porty usunięcia z Bośni Baszy Osmana, na którego okrucieństwa Serbja dłużej już patrzeć nie może.

Lwów dnia 19 Marca 1869.

(tr.) Przed kilku tygodniami podnosiłem w dzienniku waszym sprawę gimnazjum Franciszka Józefa czyli polskiego, zwracając uwagę na to, jak bardzo byłoby do życzenia, aby miasto raz stanowczo oświadczyło się w tej mierze i aby potem gimnazjum to podniesionem zostało do rzędu gimnazjów I. klasy, co jest nietylko wymogiem słuszności, ze względu na zatrudnionych przy niem profesorów, ale i koniecznem ze względów pedagogicznych i dydaktycznych.

Dzisiaj sprawa ta stanęła inaczej, ale jeszcze niekorzystnie. Dowiaduję się bowiem, iż rząd, nie mogąc się doczekać odpowiedzi lwowskiej Rady miejskiej, wydał już do Rady szkolnej stanowcze w tej mierze rozporządzenie. Ma ono być tej treści, że gimnazjum Franciszka Józefa de jure redukuje się do pierwotnego swego kształtu, to jest uważane ma być znowu za niższe czteroklasowe gimnazjum, a de facto istniejące przy niem wyższe klasy należeć mają, jako klasy paralelne do tutejszego Ilgo czyli niemieckiego gimnazjum. Rozporządzenie to wprowadza najprzód chaos w samą organizację gimnazjum polskiego, a powtórnie jest sprzeczne z dawniejszemi postanowieniami rządowemi.

Co do pierwszego trzeba mieć wzgląd najprzód na to, iż według tego rozporządzenia przeciężonym pracą nauczycielom tego gimnazjum wypadłoby się dzielić tantiemni z opłaty szkolnej z profesorami gimnazjum niemieckiego, co byłoby ich pokrzywdzeniem, a powtórnie, że suplentów, którzy często w niższym i wyższym gimnazjum wykładają, niewiedzieć gdzie zaliczyć wypadnie, czy do niemieckiego gimnazjum z wyższą pensją, czy z pensją niższą do polskiego.

Co do punktu drugiego istnieje rozporządzenie ministerjalne z r. 1863., oparte na najwyższem postanowieniu cesarskiem, mocą którego równocześnie z zaprowadzeniem przy gimnazjum polskiem wyższych klas gimnazjalnych ubywało miało tych klas, w gimnazjum niemieckiem. Wbrew temu rozporządzeniu klasy wyższe przy gimnazjum niemieckiem pozostały nieknięte; a teraz do tego bezprawnie istniejącego wyższego gimnazjum mają należeć wyższe klasy gimnazjum Franciszka Józefa. Gdyby wtedy postąpiono sobie tak, jak tego żądało ustanowienie ministerjalne, dzisiaj można by łączyć z niemieckiem gimnazjum klas wyższych gimnazjum polskiego, ale takowe do dawna zajęłoby było miejsce jego, jako pierwszorządne gimnazjum.

Że ówczesne władze administracyjne tutejsze rozporządzenie wyższe po prostu włożyły do kosza, na to patrzył rząd przez palce, a teraz wydał postanowienie, które sprzeczne jest ze słusznością, i wyrządza krzywdę zakładowi najliczniej uczęszczanemu, a pod względem dydaktycznym jak największą może przynieść szkodę.

Przeгляд polityczny.

Wydziały Rady państwa odbywają pilnie swe posiedzenia, jeden tylko podkomitet, któremu poruczono rezolucję sejmu galicyjskiego — nie nie uchwalił. Natomiast uchwaliła pełna Rada państwa ustawę o obronie krajowej, co właściwiej byłoby nazwać obroną państwową, ponieważ wszelkie głosy zwracające uwa-

nasz Gołuchowski — cały rok stał zorganizowany, i konie u nas nie gorsze od wołyńskich były, i na Wołyń chcieliśmy już iść — organizacja tylko wstrzymała wszystko. — Chciałem ja to wszystko tym panom powiedzieć, chciałem ich wszystkich panie dobrodzieju zprowokować, powzywać — lecz rozważywszy, że ci dzwawcy nie znają pojedynku na pałasze do pierwszego zadraśnięcia, i kto wie jeszcze, czy są *gutsbesitzerzy*, dałem pokój temu wszystkiemu, a zaleciwszy memu Jaskowi, ażeby mię nalezyćie w rękę w podróży całował i Jasnym panem nazywał, nauczywszy go przytem, ażeby dobrze o konie i o sobie dbał, bo mu strawnego dawać nie myślę, wybrałem się na nowym wózku, świeżo wymienianym, czterma jukierami (dwa wygranych, jeden kupiony a jeden z klerata od ojca, ślepy wprawdzie, ale idzie rażno) w inne strony. — Tam — Jarmark: przyjeżdżam — a tu znowu emigranci: Wołyniak i Koroniarz: gadają, krzyczą, bundiuczne to, wszędzie bywa, jeżdżą jak czerkiesi, u pań w łaskach, panny rozmarzone... Eh, bratku, dość tego, tu nie masz czego popasać, pomyślałem i dostawszy w przelocie od Milei rekuzę — dziwna dziewczyna — za emigranta jakiegoś tam z Litwy poszła — 40.000 posagu! — ruszyłem do Lwowa.

We Lwowie zapisałem się na prawo: tam wszystko się stowarzysza; bratnia pomoc, czytelnia, Bóg nie wie co: idę i ja, zapisałem się. Zaczęły się wybory, myślałem, że mię przecież choć kasjerem zrobią — gdzie tam: jakieś — owicze, — owicze, — ale — jak zakrzyczą, wyśmieli, złajali, kandydatura moja upadła

— nie mogłem przecież znieść, że takie jakiego tam — niewiedzieć kto i co w Wydziale siedzi, przed ogółem rezonuje, a ja prostym członkiem mam zostać! — niech tam was — przestałem chodzić, wkładki płacić, nie wiem tam, mówią, że mię wykreślili — mniejsza o to! Ta ochlokratyczna wojna już mi dokuczyla, doprawdy: szewcy nieszewcy, beda jakaś tam, co do dzienników pisze, student bez butów — to wszystko towarzystwa tworzy, to wszystko — ogół, praca organiczna — a krzyczą, a agitują, choć doprawdy tak samo nic nie robią, jak ja — tylko — wszyscy urzędnicy — p. prezes, p. przewodniczący, p. prezydujący, a zamiast dzień dobry — parlamentarna dyskusja: zamiast pytać się — interpelacja, zamiast proponować — wniosek każdy stawia, zamiast objadu — porządek dzienny, zamiast poziewać — przechodzą do porządku dziennego — zamiast do Kisielki pójść — pogadanka przedwyborcza. No, patrzcie, a mnie nawet skarbnika nie dali. Przeszedłem więc nad nimi — do porządku dziennego. Chciałem uczyć się — chodziłem na Małeckiego dość regularnie — lecz cóż ja nieszczęśliwy poczynę: nie podobało się organicznej pracy, że ja sobie na wykładzie sygaro palę, a jak zagadałem raz tak sobie półgłosem do Kazia, jak zaczęli sykać i szemrać, aż wyjść musiałem. Znudzili mię i Małeckii, i akademja — zaprowadził mię raz Józio do tego — aj — no, niby końskiego kasyna, i tam sobie wszystko ziewa i do porządku dziennego przechodzi... Idę do teatru, — tam — Popielka — bardzo mi się podobała: poszedłem za kulisy, było tam parę techników — w chórach wy-

stępują w Halce, by na nią z bliska popatrzeć — ona ich — niby całkiem nie poznaje. Mnie przedstawili — zobaczyła, że niby coś porządniejszego jestem, gadała, że mną. Taka harda, no, proszę ja kogo — co to, niby aktorka, a tak się pnie, niby perła jaka. Bardzo mi w oko wpadła; nazajutrz przynoszę jej bukiet — nic; gadam, sypię komplementami — a ona mi na to, coś, nibyżem młokos, że ona — nie książką... Słucham — w tem — lokaj galonowany, z listem i bukietem wchodzi. — A do kogo wy, pyta Popielka. Ta do panielki, odpowie A od kogo — od Jaśnie pana młodogo hrabięgo. — Proszę Jaśnie panu młodemu hrabięmu powiedzieć, że jak mi jeszcze raz tu bukiet z listem przyszło, to ja i list i bukiet Jaśnie panu staremu hrabięmu odeszłę... błazen, dodała ciszej, ślicznie się zadąsawszy. — O, kiedy tak, to mnie tu — niema, rzekłem, uciekając chyzo. Wyszedłem na wały, przejść się: massa kobiet, mężczyzn, oficerów, a wszystko po niemiecku gada — i nie dziw, to sobota — niech tam sobie co chce i kto chce gada, a ja żydów nie lubię — obywatelu, obywatelu powiem każdemu, jak trzeba, ale im! — wszystkie pieniądze zabrali, stroją się jakby damy jakie proste żydówki, mają swoje kahały, a jeszcze im się praw chce — doprawdy, nie rozumiem, jak ich można uprawnić; u mnie, co żyd, to żyd. Mówią: niech się zreformują; a cóż to jest żyd zreformowany, ten co śmierdzi w pokoju, choć go na ulicy nie poznasz. Już u mnie nie reformowany lepszy ten i na ulicy i w pokoju śmierdzi. (D. n.)

